Nr. 45 Rok 5 Kraków, dnia 5 listopada 1944. 40 gr.

# Ilustrowany Kurjer Polski



PRZY KOŁOWROTKU

DO NASZEGO REPORTAŻU WEWNĄTRZ NUMERU Fot: Fritsch

# NA WSCHODZIE

**ZACIEKŁA WALKA O BARYKADĘ**
Bolszewicy starali się zdobyć barykadę, nie szczędząc wysiłków ani ludzi, natrafili jednak na żelazny opór niemieckiej artylerii.

Na prawo: Teraz przejeżdżają przez barykadę niemieckie czołgi, by zaatakować bolszewików znajdujących się pod obstrzałem artylerii.

Poniżej i poniżej na prawo: Po przejeździe czołgów obsadzili grenadierzy z powrotem barykadę.

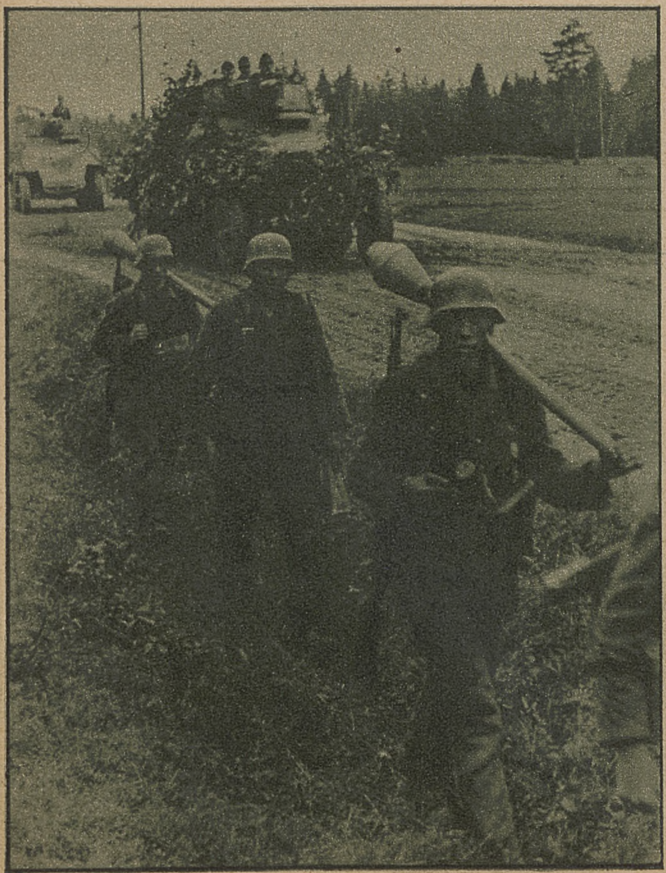
Fot: SS-PK-Grönert, PK Otto-TO.







Poniżej:
Niemieckie czołgi i grenadierzy zaopatrzeni w „pięść pancerną" w marszu na front. Na północnym odcinku frontu wschodniego stracili bolszewicy w ostatnich czasach wielkie ilości czołgów.





Zdobyty sowiecki sprzęt wojenny znosi się na punkt zborny. Większość jeńców, którzy się w tym obszarze dostali do niewoli niemieckiej, stanowią Polacy. Bolszewicy wysłali polskie oddziały do boju na pierwszy ogień, chociaż szkolono je zaledwie przez 14 dni, a wzięto do wojska zaraz po okupacji polskich terenów na Wschodzie.

# U HONWEDÓW





Węgierskie wojska górskie we Wschodnich Karpatach na pozycji. Na zdjęciu na lewo węgierscy żołnierze ustawiają miotacz granatów.

Powyżej:
W węgierskich Karpatach buduje się nowe umocnienia. Oficerowie przy pomocy mapy wytyczają linie nowych okopów.

Fot: SS-PK Fritsch 3, Funck 2, Raske.

Poniżej:
Węgierscy strzelcy górscy z karabinem maszynowym na pozycji.






**NA FRONCIE W HOLANDII**
Niemiecki oddział zwiadowców wyrusza wraz z wozami pancernymi ku liniom angielskim.





**W APENINACH**
Niemieckie oddziały górskie w górach Italii budują bunker. Oddział telegrafistów przenosi swój sprzęt na nowe pozycje znajdujące się na szczycie góry.

# Po waszych kapeluszach można was poznać

Na załączonych rycinach widzimy pięciu mężczyzn w pięciu różnych nakryciach głowy. Ten ma na głowie słomkowy kapelusz, tamten śmieszny cylinder, ów coś pośredniego między turbanem a czapką europejskich kucharzy; inny coś na kształt stożkowatego abażuru od lampy, ostatni zaś cała wielce skomplikowana kapeluszniczą machinę, przypominającą baldachim. Zdawałoby się, że mamy przed sobą przedstawicieli pięciu różnych daleko od siebie osiadłych plemion, tymczasem to wszystko Koreańczycy. — Korea, jako ważny półwysep oddzielający morze Żółte od morza Japońskiego zwracała na siebie niejednokrotnie uwagę Europy, a choćby w przeddzień i w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w latach 1904/5. Natomiast o mieszkańcach tego kraju rzadziej i mniej się pisze niż o niejednym szczepie murzyńskim. Dzieje się to może dlatego, że Korea wtłoczona między ogromne, bogate w prastare zabytki — wielomilionowe Chiny i barwną, rzutką, pełną twórczego rozmachu Japonię — przedstawia się oczom podróżnika, obserwującego ją z okien wagonu, w porównaniu z obu przedziwnymi krajami dość nieciekawie i blado. Poza tym jest ona dziś już jakby przedsionkiem Japonii, i Japończycy nadają tam dominujący ton całemu handlowemu i przemysłowemu życiu. — Koreańczycy stanowią 24 milionowy stary mongolski naród rolniczy, o ciekawej historii. Przed wiekami państwo ich było swego rodzaju potęgą na Wschodzie i spełniło dużą rolę kulturalną, przekazując sąsiedniej Japonii zdobycze chińskiej kultury i sztuki Dawno już jednak nastąpiła zmiana ról: Japonia nie tylko prześcignęła swych nauczycieli i wyzwoliła się spod ich politycznego wpływu, lecz już pod koniec panowania chińskiej dynastii Ming dajmio japoński Fasziba występuje zaczepnie wobec cesarstwa koreańskiego, zdobywa stolicę Korei Seul, przez co umożliwia Japonii założenie pierwszej osady na lądzie stałym w Fuzanie (1598). Od tej pory zaczyna się trwały polityczny upadek Korei. Popada ona w zależność od Chin, potem od Japonii w skład której wchodzi ostatecznie jako oddzielna prowincja w roku 1910 po abdykacji ostatniego koreańskiego cesarza.



Powyżej: Mały czarny cylinder jest nakryciem głowy dostojnego Koreańczyka.



Powyżej: Dziadziu — Koreańczyk nosi białą czapkę materiałową, która co prawda nie jest bardzo elegancka, ale za to dobrze grzeje.

Poniżej: Także na Korei są modni kawalerowie ubrani według najnowszej mody i z dumą noszą europejskie słomkowe kapelusze.



Poniżej: W czasie niepogody ochroną przed deszczem jest kapelusz z papieru przepojonego oliwą.

Fot. Seiler



Poniżej: Strój żałobny Koreańczyka. Jak widzimy jest on całkowicie odmienny od tego, do jakiego przywykliśmy w Europie.



Pamięć minionej świetności nadaje Koreańczykom cech jakiejś dostojnej, dumnej, zasklepionej w sobie melancholii. Między sobą przestrzegają silnie dawnego podziału na cztery zamknięte w sobie kasty zawodowe wyróżniające się między sobą ubiorem, ba nawet kształtem kapeluszy. I tak na przykład zwyczaj pozwala tam nosić „cylinderek" tylko dostojnym potomkom rodzin szlacheckich. Ciekawym objawem był inny zwyczaj, rezerwujący prawo do zdobienia ścian i szat w ornamenta wielobarwne tylko dla członków domu panującego. Stąd strój przeciętnego Koreańczyka, choć dostojny i pełen sobie właściwej powagi, waha się między kolorem czarnym a szarym i jest niejako wyjątkiem wśród barwnych strojów Wschodu. — Kolor biały, jak wszędzie na dalszym Wschodzie jest i w Korei kolorem starości i żałoby. W ubiorze nie wystarcza sama zmiana barwy szat, żałobnik nosi specjalne nakrycie głowy uwidocznione na rycinie. Stożkowaty kapelusz z naoliwionego papieru, to lekkie, chroniące od deszczu i upału tanie nakrycie głowy wieśniaka. Ów zaś jak gdyby turban, to już nie kapelusz, lecz zwykła fryzura: Koreańczyk czesze się w ten sposób, iż włosy podnosi ku górze i owija je po bokach opaską, którą przy wyjściu z domu ukrywa pod kapeluszem. Naturalnie i w Korei wiele mężczyzn uchyla się już od przestrzegania staroświeckich tradycji. Wielu zamiast opaski i czarnego cylinderka nosi na codzień praktyczniejszy kapelusz słomkowy, jaki widzi u Europejczyków i Japończyków.



Oto dwie „poważne" mężatki węgierskiej wsi stroją w dniu wesela główkę szczęśliwej narzeczonej w przepyszne nakrycie.

Na lewo: „Gala-woźnice" w reprezentacyjnych węgierskich ubiorach.

Gdy były regent Węgier Mikołaj Horthy oddał swój urząd w ręce prezyd. ministr. Franciszka Szalassy, jasnym stało się, że kraj ten uniknął straszliwego nieszczęścia znalezienia się na drodze do kompletnego chaosu i rozprzężenia. Przebieg wyborów nowego rządu odbył się w porządku i spokoju, bowiem oprócz małej kliki zdecydowanej wydać Węgry na łup bolszewizmu, cały naród, świadomy powagi chwili, rozumiejąc ogrom niedoli jaka stać by się mogła jego udziałem — postanowił w dalszym ciągu stawić opór wrogowi kutlury i chrześcijaństwa.

Ludność Węgier jest pracowitą i pogodną — kochającą ojczyste zagony, równiny zalane słońcem i zielone winnice. Wydmy równi Węgierskiej zamienił mozoł długich setek lat w pastwiska, w Górach Średnich, nad jeziorem Błotnym wśród Lasu Bakońskiego kwitnie przemysł drzewny i hodowla nierogacizny. Nie obcym jest górnikowi węgierskiemu mrok kopalni, boć, chociaż w niewielkich szybach węglowych — trud kilofa stworzył podstawy do rozwoju przemysłu ojczystego. Zapobiegliwy naród węgierski wykorzystał znaczenie Cisy jako dogodnej drogi wodnej dla wewnętzrnego ruchu handlowego, podnosząc jej spławność przez planowo przeprowadzoną regulację brzegów rzeki. Od tej chwili otworem stanął dla kraju szlak Dunaju, łączący Węgry z jednej strony z przemysłowym Protektoratem oraz Niemcami, a krajami bałkańskimi o słabym przemyśle z drugiej.

Jednolite narodowo to państwo, stworzyło z dawien dawna w poczuciu narodowej dumy i godności szeregi „obrońców ojczyzny" zwanych z węgierska honwedami, stojących zawsze na straży całości, bezpieczeństwa i nietykalności granic.

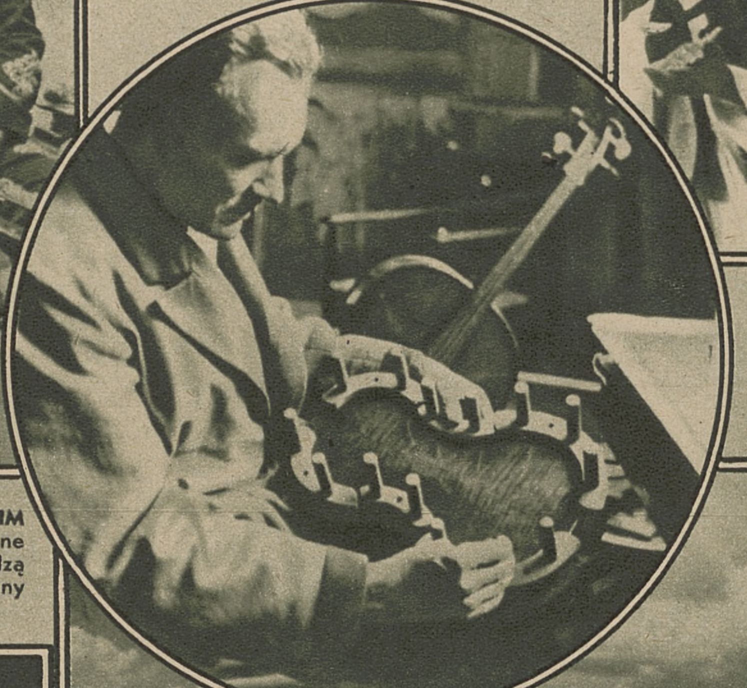
Jak drogimi są sercom Węgrów mundury armii, tak drogim jest strój ojczysty ludności, słynący w świecie z piękności i malowniczości. Na pierwszy plan wybija się tutaj regionalizm ubiorów Puszty, oczywiście przede

*Dokończenie na stronie 10*

Poniżej: **CZARDASZ — TRADYCYJNY TANIEC**
W zawrotnym wirze i rytmie ognistego czardasza.



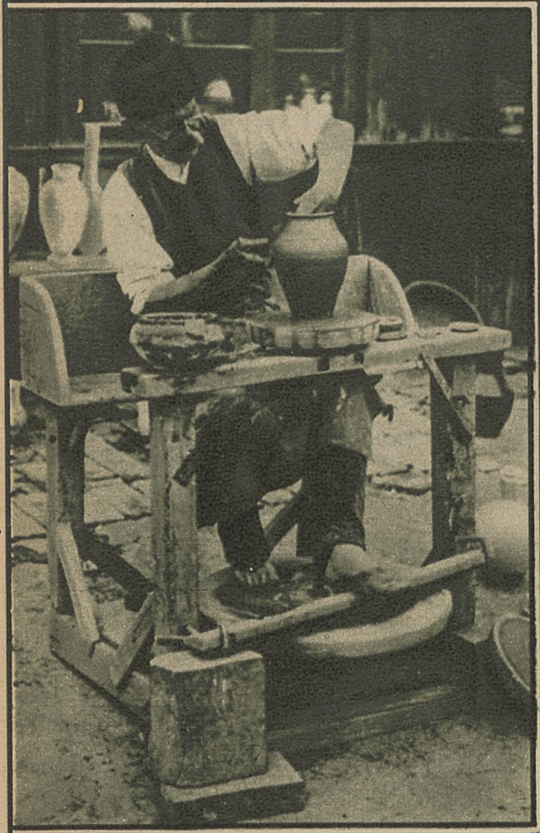




W kole: Z ogromną starannością wpasowuje wytwórca skrzypiec drewniane bolce w dno instrumentu, bo na nich spocznie górna płyta, a od jej współdziałania w rezonansie zależy czystość tonu.

Poniżej: **NAD WSTĘGĄ DUNAJU**
Buda i Peszt, dwa miasta-stolice Węgier, łączą mosty rozpięte nad tonią czarnomorskiej rzeki. Malowniczo rysują się na tle pagórków w oddali gmachy, wieżyce i budowle.

Poniżej: **NA „KOŁOWROTKU" GARNCARSKIM**
Choć może i wzrok już nietęgi, za to wprawne i doświadczone w rzemiośle dłonie nadadzą idealny kształt naczyniu powstającemu z gliny ku chwale rodzimej wytwórczości wsi.





## WĘGRY - WCZORAJ A DZIŚ

# KRAJ CZARDASZA

Fot. Fritsch 1
Seiler 5

# Łowienie pereł



Na lewo: **NA MIEJSCU POŁOWU**
Po przybyciu na miejsce połowu nurek opuszcza łódź, aby się opuścić w głąb wody.

Poniżej: **ŁOWCA PEREŁ POD OKNAMI SWOJEJ „PERŁY"**
Ciężka jest praca nurka, ale mimo to zadowolony jest z życia i wesoły, a wieczorem wyśpiewuje swojej ukochanej serenadę przy wtórze gitary.



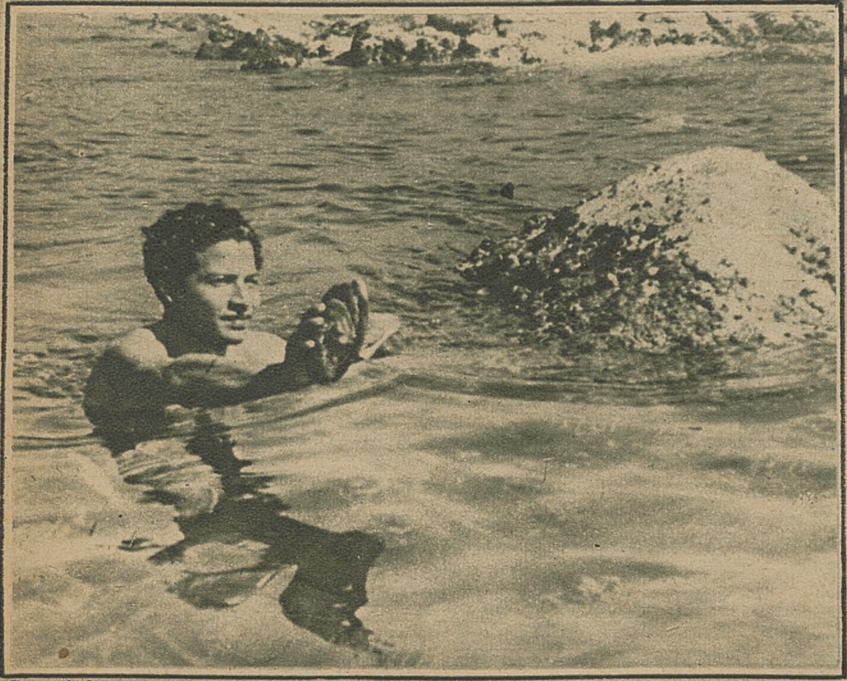
## PERŁY I „PERŁY"

Perły znajdujemy przeważnie na dnie morza, mogą być także w kuchni, jak nas zapewniają nasze panie domu, literatura zna również moc pereł twórczości. Są to wszystko określenia językowe, ale język jest, jak wiemy, odbiciem naszych myśli. Język jest również niewyczerpaną skarbnicą, z której czerpać można wiadomości o znaczeniu, powstawaniu i przeszłości nie tylko słów, ale i przedmiotów, objętych nazwą tych słów. Jeśli będziemy sądzić o znaczeniu pereł na podstawie użycia tego słowa w języku, możemy nabrać wyobrażenia o piękności i wartości pereł. Nie bez przyczyny bowiem mówimy: nie rzucaj pereł między wieprze! Znaczy to, że nie należy rzeczy cennych rozrzucać tam gdzie nie znajdą uznania. Rosa perli się na liściach trawy: porównanie to daje nam wyobrażenie o piękności pereł. Perli się wino: tworzą się błyszczące krople, podobne z kształtu i blasku do pereł. Na podstawie tych niewielu porównań zaczerpniętych z pereł będziemy uważać perły jako coś pięknego, wartościowego. Perły naszej mowy, perły naszego piśmiennictwa są tak drogocenne, że należy je szanować tak jak ten wartościowy, drogi kamień. „Perły" naszej kuchni umieją ocenić nasze panie domu i odpowiednio je traktować. „Perła" dlatego jest również przez nas ceniona, bo jest rzadkością. Tutaj znowu występuje pojęcie nie przydatności, ale zaczerpnięte z praw podaży i popytu. Czego jest niewiele na rynku, co jest trudne do zdobycia, przedstawia dużą wartość. Tak też i perła, ta prawdziwa, wydobywana z morza mozolnie przez nurków perła, należy do rzadkości i jej uznanie za „bezcenną" pochodzi z rzadkości tego towaru na rynku handlowym. A jak się przedstawia w rzeczywistości sprawa ze zdobywaniem pereł? Tworzenie się p e r e ł nie jest wcale objawem „naturalnym" w przyrodzie, ale wręcz przeciwnie, chorobliwym, patologicznym. (Czyżby, sądząc z analogii, także i inne „perły" były wytworem chorobliwym? Nie sądzimy! Analogia nie wszędzie z n a j d u j e zastosowanie. Sądźmy raczej, że „nasze" perły wyławia się z trudem spośród tłumu i broni je, pielęgnuje, aby nie uległy pożarciu przez... wieprze). Ślimaki i różnego rodzaju małże, a spośród nich o s t r y g i i przede wszystkim perłopławy wytwarzają perły wtedy, gdy do wnętrza dostanie się jakieś obce ciało, kamyczek czy pasorzyt, lub gdy powłoka zewnętrzna małża ulegnie skaleczeniu. Wtedy powłoka wydziela masę perłową, która pokrywa obce ciało i w ten sposób przez ciągłe otarzanie warstwami masy powstaje duża perła.

*Dokończenie na stronie 8*



Na prawo:
**PRZY PRACY**
Z nożem w zębach, mocno uczepiony do skały, nurek musi wytężać wszystkie siły, aby się nie dać spłókać falom.



Powyżej:
**ZDOBYCZ**
Dwie minuty potrafi nurek zatrzymać się pod wodą i w tym czasie dokonuje łowów, po czym szybko wynurza się przed upływem granicy wytrzymałości płuc. Na zdjęciu widzimy nurka z pokaźnym okazem muszli, pokazującego z radością swoją zdobycz koledze w łodzi.



Na prawo:
**RADOŚĆ LUB ROZCZAROWANIE**
Teraz otwierają obydwaj nurkowie muszle, aby zobaczyć czy m i e l i szczęście. Muszla może sprawić im rozczarowanie lub przynieść w jednej chwili bogactwo.

# SAMOBÓJSTWO EWY

WŁ. SPORYSZ

Siedział skulony na brzegu tapczana. Z jego pięknej choć szarej i znużonej twarzy — jakby zasnutej mgiełką welonu żałobnej krepy — patrzyły nieprzytomnie przed siebie, oczy oszalałe cierpieniem.

A świat wokoło taki był cudny w swoim egoizmie, w swoim ukochaniu życia, w swoim braku współczucia dla cudzego bólu.

Przez otwarte drzwi, z balkonu zaglądały do słonecznego pokoju najcudniej roześmiane, rozkwitnięte kwiaty. Gdzieś w dali, z cicha tętnił gwar wielkiego miasta — a bliżej, tuż za oknami, w parku: szumiały korony drzew wyzłocone jesienią i świergotało rozbawione ptactwo.

Gałązka wiotkiej mimozy więdła bezradnie na lśniącym blacie stolika, zabrakło widać rąk troskliwych, które by pęk jasnego kwiecia napoiły wodą w kryształowym flakonie.

... Ktoś śpieszył się, ktoś niedawno wychodził z tego mieszkania: drzwi szafy przymknięte nieuważnie, przycięły brzeg kremowej, koronkowej sukienki — a mała rękawiczka, rzucona na środek dywanu, zachowała dotąd kształt rączki której służyła...

Jakieś ciężkie kroki biegły szybko z parteru na piętro, ten stukot obcych nóg rozszarpał brutalnie tęczową ciszę niedzielnego popołudnia. Znużona, zszarzała twarz Jerzego zadrżała spazmem bólu: wie — sekunda, a zadźwięczy dzwonek u drzwi, chwila — a będzie musiał iść na spotkanie obcego człowieka i wysłuchać z obcych, obojętnych ust wieści okrutnej, którą już zna, bo ją przeczuł strzępkami rozszalałych nerwów... Wie, że to jest prawda straszliwa i bezwzględna, przed którą nie da się już nigdzie uciec — to fatum! Tak być musi, bo tak widać chciał ten, w którego rękach los każdego z nas leży...

— Czy inżynier Jerzy Roztocki? Nieszczęśliwy wypadek: żona pana, Ewa Roztocka, wpadła pod auto, zabita na miejscu.... żona pana, Ewa Roztocka, skoczyła z czwartego piętra klatki schodowej na bruk ulicy... Ewa Roztocka, żona pana, znaleziona w alei parku w stanie nieprzytomnym. otrucie — natychmiastowy ratunek okazał się niestety spóźniony... a tory kolejowe, a most na rzece! Chryste... Chryste... Jerzy ukrył twarz w dłonie... nie, nikt nie przychodzi — umilkło już echo kroków biegnących poprzez schody — nikt nie dzwoni, ale czyż to nie jest zbyteczne jeżeli i tak wie się i czuje tak dokładnie?

Ciepły mrok jesiennego wieczoru gęstniał po kątach mieszkania. Z mroku i z fałdów tiulu zdobiącego okna, ze ścian, ze srebrzystej tafli lustra — zewsząd — wychylała się ku niemu blada, przesmutna twarzyczka młodej jego żony...

— Ewo! Ewo! Dlaczego zemściłaś się na mnie tak straszliwie? Dlaczego skazałaś mię przez nieskończenie długie całe moje życie na bezustanne rozpamiętywanie tej krzywdy okrutnej, której nie umiałaś mi w ostatniej chwili przebaczyć... Przeceniłaś widocznie siły swoje Ewo wielkoduszna — przeceniłaś siły swoje, Ewo dzielny człowieku...

Widział ją znowu oczyma sprzed lat, z najpierwszych dni ich narzeczeństwa. Jakżeż była dziewczęca, prześliczna, urocza. Jak bezgranicznie wierzyła każdemu jego słowu. „Kocham ciebie najbardziej na całym świecie — i kocham moje skrzypce, pan mąż nie będzie, sądzę, o to zazdrosny" — uśmiechał się pobłażliwie, z wyniosłości swych dojrzałych lat — któż mógłby być zazdrosnym o skrzypce... Ale — Ewie nie wolno było uśmiechać się, gdy razem szli ulicą, ale Ewie nie wolno było biegać na wycieczki z wesołą paczką przyjaciół. Grać mogła, ale dużo milej mu było, gdy skrzypce spały grzecznie w czarnym pudle zapomniane, a jego żona gospodarowała z zapałem nowicjuszki i... zakochanej! Bo to wszystko przecież „dla niego", „jego" i „z nim!"

Był może za surowy, za wymagający, za bardzo bezwzględny. Za mało okazywał zachwytu dla jej rozpaczliwych zmagań z tak obcym dla niej działem pracy.

Była sierotą, nie znała nigdy domu — ten dom, który ma dzięki „niemu" — to najukochańsza świątynia, a on, Jerzy, to bóstwo najcudniejsze, które świat jej wypełniło bez reszty...

Jerzy doskonale zdawał sobie sprawę jak ogromną tragedią dla Ewy były jego surowe „inspekcje": jakżeż gorzkimi łzami oblewała każdą przeoczoną pajęczynę w mrocznym kąciku przedpokoju — każdą plamkę na białej posadzce łazienki. Jakżeż bała się każdego mniej udanego obiadu...

To były drobiazgi — śmieszne, małe, głupie — ale Jerzy pochodzący z zamożnej, mieszczańskiej rodziny wiedział czego chce: chciał Ewy, ale przede wszystkim pragnął, aby Ewa zapomniała o całej swojej artystycznej ambicji, chciał ją oderwać od środowiska, w którym wzrosła, od tej całej artystycznej cyganerii, chciał ją sobie wychować według własnej recepty, chciał ją mieć tylko dla siebie, bez zastrzeżeń dla siebie!

Możliwe, że ta „kuracja" była za ostra, za bezwzględna, ale wolał ją przeprowadzić od razu, z miejsca, gdy wiedział że dziewczyna świata po za nim nie widzi, gdyż później — mogło by już być za późno...

Teraz, gdy już nic nie da się odmienić, Jerzy rozumie, że nie powinien był tak postępować. Teraz rozumie, że płacz Ewy to nie były komedie — to była bezradna skarga skrzywdzonego, rozżalonego dziecka. Jak często rozpaczliwie tuliła główkę do jego kolan, gorącymi łzami i gorętszymi od łez pocałunkami okrywała mu ręce i prosiła: — „Jerzy, kochaj mię, Jerzy nie gniewaj się, ja już na pewno niedługo będę taką jak chcesz... ale bądź troszeczkę, choć odrobinę dla mnie lepszy... O! gdybyś wiedział czym mi jesteś, gdybyś zechciał zrozumieć... Czemuż nie mogę serca własnego wyjąć i podać ci o tak — na dłoniach. Wtedy widziałbyś, jak po brzegi pełne jest ciebie".

Odtrącał ją szorstko od siebie. Nie, nie mógł znieść podobnych scen, to było sprzeczne z jego trzeźwą naturą. Złe jest wszystko co wzbudza w nas niepokój, co powoduje wyrzuty sumienia... Jerzy niezadowolony ze siebie i z całego świata nieraz godzinami całymi błąkał się bezmyślnie po gwarnych ulicach miasta. Przecież kochał Ewę. To co robił, robił tylko celowo, trzymając się ściśle określonego planu. Nie odstąpił od niego ani na jotę. Tak jak w pracy swej zawodowej trzymał się ściśle raz opracowanych obliczeń i wykresów technicznych, tak i w miłości, budował na trzeźwo gmach swego przyszłego, trwałego szczęścia. (Nie pomyślał tylko o tym, że materiał do budowy jest inny).

W tym to właśnie czasie, pamięta, Ewa zdecydowała się wziąć udział w koncercie, pierwszy raz od czasu ich małżeństwa. Nie protestował już, było mu to obojętne. Zgodził się nawet pojechać z nią razem.

Na sali siedział gdzieś z boku, nie obchodził go świat cały razem ze swymi koncertami; zainteresował się dopiero, gdy weszła na estradę Ewa. Gdzieś z tyłu, zza szerokich liści palmowych wytrysnął snop pomarańczowego światła. Ewa w jasnej, wieczorowej sukni, smukła i urocza, dziękowała miłym, dziecinnym uśmiechem za burzę oklasków, którymi witali ją wielbiciele jej talentu.

Gdy spod smukłych dłoni jego żony wypłynął rozpaczliwy, żałosny płacz skrzypiec, Jerzy nie mógł słuchać! To nie skrzypce, to Ewa światu całemu skarżyła się na niego, na Jerzego... Jak mogła, jak mogła ta cicha, dobra Ewa tak płakać przed obcymi ludźmi na jego egoizm, na brak serca — jak mogła!

Skulił się, skurczył w fotelu, dłońmi przycisnął uszy: nie słyszeć, nie rozumieć, nie myśleć (nerwy, nerwy, nerwy!).

W czasie pauzy słyszał urywek rozmowy: — Uważałeś jakiego kulturalnego sąsiada miałem z prawej strony, przynajmniej umiał zachować się na koncercie!

— Daj spokój! Ani nie uwierzysz kto to taki!

— No?

— Mąż Ewy!

— Co? Wyobrażałem go sobie znacznie gorzej!

— Dlaczego?

— Przecież to potwór! Zamęcza ją, nie pozwala występować, awanturuje się!

— Tak, słyszałem. Wiesz, podobno dostał anonimowo ofertę matrymonialną od kucharki, aby rozwiódł się z artystką!

— Kawał?



— Sądzę. Swoją drogą powinny istnieć jakieś prawa, mocą których takie talenta jak Ewa powinny być chronione, to zbrodnia!

— Czy przynajmniej jest szczęśliwa?

— Nie bardzo na to wygląda ... — Jerzy niedosłuchał końca tej rozmowy. Uciekł.

Ewa Roztocka ostatnia odjechała spod gmachu Filharmonii. Ciągle zwlekała, wciąż wracała do garderoby, wciąż coś niby zapominając, czegoś nie mogąc znaleźć. Łudziła się, że jednak, jednak może gdzieś jest, że zjawi się, przepraszając za chwilkę opóźnienia — nie! Jerzy się nie zjawił.

— Jestem głupiutka — mówiła do przyjaciół, którzy naręcza kwiatów układali obok niej w aucie. — Jestem ogromnie niemądra, Jerzy na pewno uciekł wcześniej, żeby zakupić wino i rozmaite „pyszności", bo wie, że jestem łakomczuch, a nie miałam czasu przygotować kolacji!

— Jedź z nami Ewuniu!

— Ach nie! raczej was powinnam do nas zaprosić, ale Jerzy mi nie wspominał, może nie liczy na was.

— Gdy wysiadła z taksówki, obładowana kwiatami, pobiegła szybko na piętro. Uśmiechnięta radośnie, nacisnęła biały guziczek dzwonka: — Jerzy! Jerzy! śpiesz się, otwieraj! — Cisza... Poukładała wiązanki kwiatów na posadzce i nerwowo szukała w torebce kluczyka od zatrzasku. — To nic, to nic... może jeszcze nie zdążył wszystkiego załatwić.

Przybrała kwiatami mieszkanie. Czekała. Czekała. Czekała...

Nad ranem wrócił w towarzystwie dziewczyny z baru. Dziewczyna bardziej trzeźwa, zorientowała się w sytuacji i znikła.

Koło południa, gdy się obudził, Ewa bledziutka po nieprzespanej nocy, ale spokojna i uśmiechnięta podawała mu śniadanie.

Był zdziwiony. Spodziewał się awantury, spazmów, histerii. Zaczął więc sam. Opowiedział jej to, co go spotkało, zaznaczając (bez przekonania), że spodziewa się, że to nie ona wpływa na taką opinię ogółu. Na koniec postawił ultimatum: nie chce być małoważnym mężem znanej i utalentowanej pani. On — albo sztuka!

Nie dała zaraz odpowiedzi, ale popatrzyła długo jasnymi oczyma w twarz Jerzego, a później pociągnęła go za sobą w stronę otwartego okna. Wyjęła skrzypce. Smukłą, jasną dłonią musnęła lekko lśniące, jasne, struny. Zapłakały cichutko... Ostatni raz. Umilkły. Rzuciła je nagłym ruchem samobójcy daleko przed siebie, na szary bruk ulicy!

— Co robisz? — krzyknął ostro — roztrzaskałaś skrzypce! Takie kosztowne skrzypce koncertowe! Głupia, zwariowana dziewczyno! Wiem co przez to chciałaś powiedzieć, ale czyz nie rozsądniej byłoby je sprzedać?

— O tak... i kupić za nie elektrolux... — szepnęła przez gorzkie łzy, których nie mogła powstrzymać...

Poświęcenie Ewy nie zbliżyło ich. Nie umiał go ocenić. Zaciążyło jakimś zgrzytem fałszywym w melodii ich wzajemnego stosunku. Wszystko co dawniej sądził za niezachwiane, pewne, nienaruszalne, chwiało się, rozlatywało, sypało w gruzy...

Dlaczego? Za późno — uważał — było dochodzić przyczyny, Machnął ręką. Męczyło go to wszystko.

Za mało było dwojga drobnych, kobiecych dłoni, aby utrzymać równowagę rozlatującego się „domku z kart", pałacu ich szczęścia...

Nie mógł patrzeć na uśmiech Ewy, taki rozpaczliwie bohaterski w swym odgrywaniu roli „beztroskiej". Nie mógł patrzeć na oczy Ewy, oczy śliczne i przesmutne, oczy które nie umiały kłamać, które tak bardzo kochał w czasie, gdy promieniały radością i szczęściem!

Uciekał od tych oczu, od tego uśmiechu, od tego domu... Nie umiał już odnaleźć zagubionej drożyny do jasnego szczęścia. Chciał więc zapomnieć o wszystkim, bawił się i pił.

Czym była dla niego Wiśka, ta dziewczyna poznana w pamiętny wieczór koncertu, kiedy opinia ludzka tak niemiłosiernie obeszła się z jego osobą? Zrazu niczym. Sprytne dziecko suteren, mające dość biedy mimo swych lat piętnastu, rozumiało dobrze, że los każdego w jego własnych tylko leży rękach. Godzinami całymi czatowała na pięknego inżyniera, który „tak nieszczęśliwy był w małżeństwie".

Zrazu bawiło go to. Odpoczywał nerwowo w towarzystwie tej dziewczyny, ani ładnej, ani mądrej — ale zabawnej i wesołej jak psiak! Pozwalał się „naciągać" na drobiazgi, później na sukienki, kapelusze. Nie zdziwiła go ani ciocia ani mama, które w odpowiednim momencie zjawiły się na horyzoncie.

Zrazu, trudno mu było uwierzyć — później jednak nie zaprzeczał tym wszystkim bredniom, które ustawicznie opowiadały mu o Ewie.

Wiele, wiele czasu upłynęło, zanim zrozumiał brzydką grę tych kobiet.

— — — — — — — — — — — —

Niebo błękitną barwę zmieniło już na jasny seledyn. Za chwilę nadejdzie noc i rozzłoci swój szafirowy baldachim rojem promiennych gwiazd.

— Gdzie jesteś Ewo? Gdzie jesteś! Dlaczego pozwoliłem odejść ci od siebie — trzeba było związać, zamknąć, nie puścić! Może jakoś wszystko byłoby ułożyło się lepiej.

Teraz dopiero czuł jak bardzo ją kocha. Rozumiał czym mogła być dla niego...

Tyle siły miała w sobie, tyle radości życia i tyle do życia ochoty... I ten cud promienny przez niego przestał istnieć, przez niego musiał zamienić się w proch, w zgniliznę odrażającą, w przerażający, straszny trupi odór... Czy to właściwie samobójstwo? Nie, to raczej morderstwo i to morderstwo okrutne, bo z premedytacją...

Jak gromada głodnych żmij syczały w czaszce Jerzego okrutne wyrzuty. Na długo przedtem kiełkowała w nim myśl okropna: Ewa powinna umrzeć!

Przypominały mu się niedawne chwile jego choroby. Jak dzielnie Ewa walczyła ze śmiercią: dnie i noce spędzała przy nim, zapominając o świecie całym i o wszystkim co nie było nim, Jerzym.

Była mu matką najlepszą, opiekunką, siostrą i pielęgniarką. Nie pozwoliła się nikomu zastąpić, bo w dziwnym przewrażliwieniu sądziła, że tylko ona, Ewa ma siły i prawo, aby odepchnąć od niego niebezpieczeństwo, że serce jej jest tarczą żywą, i ono jedynie potrafi zasłonić go przed wszelakim złem, że zapobieży każdej krzywdzie, przebłaga śmierć i wyprosi go dla życia.

Pamięta jej ręce: chłodne, dobre, miłosierne w niesieniu ukojenia i otuchy. O jakżeż tęsknił za tymi dłońmi, gdy oddalały się choćby na chwilę...

W końcu nie jemu, rekonwalescentowi, ale Ewie, jego pielęgniarce, kazano wyjechać na parę tygodni w góry.

— Tak nie chcę zostawiać cię tu samego... tak nie chcę... Tak się czegoś boję ogromnie... — tuliła mu się do piersi drżąca, spłakana.

— Nie martw się o mnie Ewuniu, nie bądź dzieckiem! Musisz wyjechać, żeby wypocząć, przyjść do siebie. Nie chcę ciebie takiej bledziutkiej, mizernej, wymęczonej...

A później... — Nie, ja nie jestem zły, ze mnie jest tylko słaby, słaby chłopak...

To co nastąpiło później, zrazu wydawało mu się zupełnie niewinne. Rozumie ,że nie powinien był tak postąpić, zgodzić się na to tak łatwo, ale potrzebował mimo wszystko opieki, pomocy...

Sądził, że jednak Ewa mądra, wszechwybaczająca Ewa, zrozumie tę sprawę nie tak mylnie (... czy aby mylnie?...) jak już głośno komentowali ją znajomi i sąsiedzi. Ale zrozumie ją właśnie tak, jak on by chciał, aby zrozumiała: będzie się cieszyć, że wpadł na taki wspaniały pomysł i sprowadził sobie do domu na czas jej nieobecności dwie zapobiegliwe i pracowite niewiasty z młodą córeczką jednej, córeczką Wisią, która wesołym śmiechem wypełniała całe ich ciche mieszkanie.

Ale sprawy postępowały w błyskawicznym tempie i wkrótce Jerzy wiedział, że już nie będzie mógł stanąć przed Ewą, wyznać jej wszystko i wierzyć we własną słuszność...

W końcu wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że Jerzy znalazł się w obliczu skandalu (och! jakżeż nienawidził tego słowa!): stanie „okoniem" i wtedy będzie odpowiadać przed prokuratorem, obrońcą małoletnich, jak mu oznajmiły, albo rozejdzie się ze swoją żoną, która i tak nie dała mu zawiele szczęścia jak sam przecież nieraz mówił) — i zostawi sprawy naturalnemu ich biegowi.

Jerzego chwilami ogarniała wściekłość: szamotał się w sieci, w którą sam tak lekkomyślnie dał się omotać. Tłumaczył im naiwnie, że to nie jego wina, że kocha Ewę, że nie może zostawić jej samej.

*Dokończenie nastąpi*

# PERŁY i »PERŁY«

*Dokończenie ze strony 6*

Na powstanie dużej perły potrzeba jednak całych lat.

Piękność perły zależy od wielkości, kształtu, gładkości, koloru i „wody", tj. blasku i przejrzystości. Są perły czerwone, czarne, zielone, a obecnie największą wartość przedstawiają perły biało-szare lub niebiesko-białe. Wartość swoją zawdzięczają perły również temu, że podobnie jak drogie kamienie są trwałe, ale nie do tego stopnia co brylanty, gdyż „śniedzieją". W kształcie również są rozmaite: najczęściej okrągłe, rzadziej nieco owalne lub w formie gruszek.

Są również i fałszywe perły: błyszczące szkiełka, wewnątrz puste. Odnosi się to w równej mierze do pereł, zdobiących suknie, skronie i uszy pięknych pań, jak i do „pereł" domu, literatury i języka. Są także sztucznie wytwarzane perły, h o d o w a n e w cieplarnianej atmosferze protekcji i „pleców", podobne w tym do sztucznych pereł japońskich i chińskich, które powstają przez wkładanie między muszlę a płaszcz małża piasku, kamyczka lub nawet, jak się to dzieje w Chinach, ołowianych figurek Buddy, które małże „oblewają" masą perłową.

Chemicznie rzecz biorąc perła w 92% jest węglanem wapnia, zawiera również 6% substancyj organicznych i 2% wody. Czy nie zawartość wody jest przyczyną, że mówi się o perłach lub kamieniach „czystej wody?" Jak się okazuje, wody nigdzie nie brak, nawet w drogich kamieniach, ba, nawet w „najczystszej wody" perłach twórczości poetyckiej i literackiej, nie mówiąc już o artykułach dziennikarskich.

Fot: Edith Boeck — Tekst: J. Plata

# DESZCZ PADA

Deszcz pada wszędzie jednakowo. Zapewne i słońce świeci jednakowo, tylko, że w jego oświetleniu każde miasto, wieś, góra czy dolina przedstawia się inaczej, nadaje scenerii osobliwą cechę, więcej lub mniej uroczą. Natomiast w deszczowe, mgliste dnie zatraca się wszelką różnicę. Cały świat jest szary; nie widzi się określonych kształtów, wszędzie jest jednakowo — paskudnie.

W mieście o tyle jest znośniej, że chodzi się po mokrych brukach, zamiast jak na wsi, po błocie.

Przyjemnie jest w taki dzień siedzieć w ciepłym pokoju, lub w kawiarni i nasłuchiwać jak deszcz uderza o szyby okien.

Ja właśnie siedzę w kawiarni.

Przy stoliku obok siedzi młodzieniec. Siedzi na jednej z niewielu uprzywilejowanych kanapek i najwidoczniej rozkoszuje się miękkim siedzeniem, oświetleniem i ciepłą, prawie że familijną atmosferą. Z błogą obojętnością ignoruje zgorszone spojrzenia kelnerów, którzy obliczają, że wygodny i przyciągający stolik z kanapką jest jakby „stracony". Można tam było z cztery osoby pomieścić a tu — masz! Patrzę z zainteresowaniem na szczęśliwego młokosa. Coś lub kogoś on mi przypomina. Już wiem!

Zdarzyło się to wiele, wiele lat temu w B. Był mglisty, zimny deszczowy dzień, wybrałam się do R. Powrót był fatalny, gdyż kolej podziemna i elektryczna były przepełnione. Byłam już w centrum miasta, gdzie miałam się przesiąść, ale zmieniłam zamiar i postanowiłam przesiedzieć w kawiarni olbrzymiego magazynu.

Wszystko, czego tylko oko, serce i język zapragnie, można tam było dostać. Można i nic nie kupić, ale zato napatrzeć się do syta, albo też wygłodnieć od patrzenia na ludzi w restauracji, cukierni albo w rosyjskiej herbaciarni tego domu towarowego.

Weszłam do herbaciarni. Były tam stoliki dwuosobowe i czteroosobowe. Salon przepełniony, tylko przy czteroosobowym stoliku siedział sam młodzieniec z błogo zadowoloną miną. Nie namyślając się długo podeszłam do jego stolika.

Siadam — przynoszą mi herbatę i ciastka. Ciastka w B. były wówczas nie nadzwyczajne, lecz wspaniała była bita śmietana, którą też sobie kazałam podać.

Przygrywała sentymentalnie, rzekomo na sposób rosyjski, orkiestra mandolinowa.

Po chwili do naszego stolika przystąpił starszy pan, ze zwykłym: „Można?", usiadł i rozkoszował się przyniesioną mu filiżanką rosyjskiego czaju.

Obserwowałam obecnych, zresztą niezbyt na pierwszy rzut oka ciekawych. Zauważyłam, że pani, która siedziała przy stoliku obok nas, uparcie patrzyła na młodzieńca przy naszym stoliku. Po chwili wyszła — jak się później okazało — do telefonu.

... W jakiś czas potem przybyli dwaj panowie. Rozglądnąwszy się po sali, zbliżyli się do pani obok naszego stołu. Przeprosili i wylegitymowali się jako tajna policja. Oświadczyli, że obecna tu pani poznaje w młodym mężczyźnie pana, który dziś na ulicy podniósł portfel zgubiony przez pewną kobietę.

Młody człowiek podniósł się spokojnie, wylegitymował i oświadczył, że rzeczywiście znalazł portfel, lecz oddał go zaraz a więc może przed godziną, na posterunek policyjny Nr. 20.

Jeden z panów udał się więc do telefonu i powrócił wkrótce z wiadomością, że oświadczenie młodzieńca odpowiada prawdzie.

Nie taka jednak łatwa sprawa z policją, nie dała się tym zbyć. Zapytano młodzieńca jaka suma znajdowała się w portfelu. Ten oświadczył, że nie wie. Czy nie zatrzymał sobie jakiejś kwoty? Po krótkim wahaniu znalazca przyznał się do 5 złotych, które chciał zużyć na kawiarnię, gdyż „przy takiej pogodzie" niezbyt przyjemnie włóczyć się po ulicach.

To oświadczenie młodzieńca nie bardzo podobało się policji, więc indagowali dalej:

— Czy pan nie ma mieszkania?

— Mam, lecz z powodu zatargu z firmą o mój wynalazek, porzuciłem posadę i teraz jestem bez pracy i bez pieniędzy. Zatrzymałem tych 5 zł, by spokojnie posiedzieć w cieple i patrzeć na ludzi szczęśliwych. Uważam, że należało mi się coś za znalezienie i oddanie portfelu.

— Oczywiście, że się coś panu należało, nawet więcej niż 5 zł, lecz kto nam zaręczy, że pan nie zatrzymał sobie 100 zł? Bardzo nam przykro, ale musi pan iść z nami, zanim skomunikujemy się z ową panią która portfel zgubiła.

— Podałem panom mój adres i godność, więc nie rozumiem ...

— Nie możemy na tym polegać. Kto nam zaręczy że pan nie jest ...

— Ja ... — Starszy pan przy naszym stole podniósł się i pokazał legitymację policji. Ukłonili się i odeszli.

Młodzieniec podziękował starszemu panu, a ten odezwał się szarmancko:

— Zainteresował mnie pan i pański wypadek. Proszę mi opowiedzieć coś o sobie i tym patencie.

Uważałam, że jestem niepotrzebna, zapłaciłam i wyszłam.

To zdarzyło się w B. przed ćwierć wiekiem chyba, ja jednak siedzę w kawiarni w Krakowie. Odrywam się od myśli o B. i spoglądam na miejsce, gdzie siedzi młodzieniec, który te myśli wywołał.

Siedzi, uśmiecha się jeszcze więcej, wniebowzięcie, gdyż naprzeciw niego usiadła młoda, przystojna panienka.

Maria Skotnicowa

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 220 61 ap. 64. Wydawnictwo Wielopole 1 tel. 135 60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

# O okruchach szczęścia zbieranych rączką królewny

STANISŁAWA NOWAKÓWNA

Nie wiem, czy kto słyszał o królewnie Cudusi. Ona to obchodzi każdy stutysięczny dom, raz na wsi, raz w mieście; gdy właśnie tam rodzi się stutysięczne dziecko. Czoło tego dziecięcia namazuje kropelką szczęścia z Gwieździstej Krainy.

Dzieci te wyrastają później na wielkich artystów i sławnych ludzi. Bo Królewna Cudusia jest nieśmiertelną wróżką. Pochodzi z Gwieździstej Krainy.

Mieszkała tam w pałacu uwitym z róż z ojcem swym królem Mocowojem i matką Dobrowolą.

Przechadzała się po komnatach zdobionych w rzeźbione ptaki, które umiały śpiewać i podlewała malowane kwiaty, które siały wonie. Leczyła wszystkie choroby swoich poddanych potarciem małego paluszka. Na szczycie pałacu w najwyższej wieżyczce mieściła się maleńka bielona izdebka. Mieszkał w niej sędziwy, zdziecinniały już arcykapłan. On jeden znał pismo tego kraju i umiał odczytywać znaki zaklęć i przepowiednie.

Bo tylko potęgą zaklęcia można było uśpić dwa święte gady strzegące skarbca królewskiego, który ukryty był w podziemiach pałacu. Oprócz bezcennych klejnotów, znajdowały się tam klucze od furtki wiodącej na ziemię, oraz kielich z eliksirem szczęścia.

Z podziemia pałacu promieniowało szczęście na całą krainę. Cudnie tam było. Purpurowe ptaki fruwały w seledynowym powietrzu. Osiadały na wyniosłych drzewach sięjących błękitne cienie i dzwoniły tak wdzięcznie, jak sygnaturki po wiejskich kościołach.

Byt mieszkańców tej krainy był zapewniony i beztroski. Porankami opadały z drzew soczyste i smaczne owoce, zaspakajające całodzienny głód. Liliowe kwiaty na łąkach sączyły rosę winną i mleko.

Wonne powoje łączące drzewa ze sobą tworzyły zaciszne mieszkalne altany. Duże obłaskawione pająki tkały tkaniny i rozkładały je w blaskach słońca. Ono malowało je potem w tęczowe kolory. Dlatego mieszkańcy tego królestwa mogli przez całe życie śpiewać, śmiać się i pląsać.

Umierali także pogodnie. Gdy czuli, że nadchodzi już kres ich istnienia, szli na dalekie białe pola, kładli się nad błyszczącymi jeziorami i zamieniali w białe, długo pachnące kwiaty.

Nieznanymi im były niezgoda i swary.

Raz tylko na tysiąc lat zagrażało tej krainie nieszczęście. W on czas, kiedy na nieboskłonie widać było naszą planetę — ziemię.

Krwawo płonęła ona na niebie i dobiegały od niej wołania... płacze i skargi.

Powiadano, że ziemia błaga o szczęście.

Gwieździsta Kraina była małą gwiazdą, niewiększą od księżyca. Podobno widać ją było z naszej ziemi także czasami. Otoczono ją z rozkazania królów wysokim murem plecionym z żywych węży. Pożerały się one nawzajem i mnożyły bezustannie. W murze tym była maleńka furteczka, od której kluczyk spoczywał na dnie skarbca. Dojście do furtki było obstawione bardzo czujnie strażą, zatrzymującą nawet ptaki w locie.

A wszystko to dlatego, że krwawo płonąca planeta ziemia, słała na piękną Krainę nieszczęście.

Kto zobaczył jej blask, kto dosłyszał wołanie, ten starał się za wszelką cenę biedz tam na nią i z okruchami szczęścia rzucał się z krawędzi swej krainy. Nikt już z takiej podróży nie wracał.

Nadszedł czas, że znowu ziemia zaświeciła na ciemnym tle nieba. Wieść o tym krążyć poczęła po całym królestwie. Usłyszała ją dobra, a ciekawa królowa Dobrowola.

Postanowiła zobaczyć, usłyszeć i sprawdzić czar jej działania. Długo i uporczywie błagała męża, aby pozwolonem jej było pójść na krawędzie.

Król nie chciał pozwolić, aż uległ jej prośbom. Przywołał stu najmocniejszych pachołków. Polecił im omotać Królową tysiącmetrową grubą mocną liną i ująwszy jej końce, trzymając za nie mocno, wieść Królową na krawędź Królestwa.

Pachołkowie spełnili rozkaz. Królowa zobaczyła ziemię. Usłyszała jej płacz i poznała czar jej potężnego działania. Szamotała się z pachołkami, rwała liny aby biedz ku furtce. Stu silnych pachołków z trudem odprowadziło ją z powrotem do pałacu.

Nie zaznała już Królowa odtąd spokoju. Dzień po dniu odwiedzała sędziwego arcykapłana i błagała go o tekst i melodię zaklęcia, usypiającego święte gady podziemia.

Roniła przed nim łzy, które upadając na posadzkę izdebki, zamieniały się w błyszczące perły.

Arcykapłan pozbierał te perełki łez i bawiąc się nimi, ułożył mimo woli zawiły wzór zaklęcia, nucąc przy tym jego melodię.

Królowa szpilką od włosów nakłuła własną dłoń i prędziutko na jasnej szacie przepisała tekst i melodię zaklęcia.

Potem zamknęła się w komnacie i uczyła wszystkiego bez przerwy przez cztery dni i noce.

Gdy umiała już na pamięć, to w jedną bardzo ciemną noc, gdy nad pałacem szalała dawno niewidziana burza, gdy Król i dworzanie spali twardo, gdy uśpiły się pałacowe straże i ścienne zegary, poszła Królowa do podziemi. Towarzyszyły jej trwoga i głośne uderzenia jej zalękłego serca. Przebiegła kręte, śliskie krużganki, zimne i ciemne lochy.

Zadyszana stanęła na progu ostatniego lochu, gdzie mieścił się skarbiec. Znieruchomiała na chwilę z przerażenia. Zimny pot zrosił jej białe czoło.

Dwa olbrzymie węże o oczach świecących i dużych, jak koła młyńskie, toczyły się z sykiem w jej stronę.

Większe od wróbli pająki poruszyły się z drzemki i spiesznie poczęły prząść żelazną pajęczynę.

Ostatkiem sił zanuciła królowa melodię zaklęcia.

Na pierwszy jej dźwięk zatrzymały się gady, węże przestały sunąć w jej stronę, pająki przerwały swą pracę. W miarę dalszych taktów śpiewanej melodii, gady prężyły w tańcu cielska, coraz wolniej i senniej. Wreszcie opadły na kamienną posadzkę bezwładne i uśpione. Niedługo i pospadały święte pająki wraz z żelazną pajęczyną. Droga do skarbca była wolna.

Królowa bezpiecznie podeszła do skrzyni. Podniosła wieko i spiesznie, bardzo spiesznie, bo czar usypiający gady trwał tylko do świtania, poczęła przerzucać czerwone jak krew rubiny, jaśniejsze od słońca brylanty i płaczące perły.

Na dnie znalazła maleńki diamentowy kluczyk od furtki, i mniejszy jeszcze kielich z eliksirem szczęścia.

Uniosła je ze sobą do swojej komnaty. Tam ostatni pocałunek złożyła na czole śpiącej córeczki. Kropelkami eliksiru szczęścia namazała swe czoło i stała się niewidzialną. Bezpiecznie przeszła pośród czujnej straży do furtki w murze z żywych węży. Otworzyła ją i skoczyła na ścieżkę wiodącą ku ziemi.

Ścieżka otuliła ją sobą i uniosła ponad inne gwiazdy wprost ku ziemi. Szata Królowej otarła się w pędzie o krawędź jednej z gwiazd i szarpnęła się ręka trzymająca słoik. Wiele kropelek rozprysnęło się w nieznane próżnie i światy. Szybciej niżeli światło słoneczne mknęła ścieżka ku ziemi. Ziemia płonęła coraz jaśniej na firnamencie. Barwę krwi zmieniała na złoto i wołaniem magnesu ciągnęła ścieżkę do siebie aż zderzyły się nagle w wielkim pędzie i wyrzuciła gwałtownie Kródowę na brzeg wielkiego oceanu.

Był właśnie przypływ i jasne świeciło słońce.

Blaski jego całowały białe czoło Królowej i wołały na fale oceanu, aby pochowały Królowę. Przy wtórze pieśni mewiej pochował ocean Królowę. Słoik z eliksirem szczęścia przewrócony, sączył na brzegu kropelki. Wiele wsiąknęło w piasek, wiele zabrały ze sobą fale oceanu, resztę różne ludzkie stopy rozniosły po różnych drogach ziemi.

II.

A w Gwiaździstej Krainie zapanowało nieszczęście.

Król oszalał po stracie żony i wypuścił z podziemi niepotrzebne już święte gady i pająki.

Biegały bezkarnie po kraju, tocząc krew z żywych i uśmiercały jadem. W krótce z milionów nieszczęsnego narodu nie pozostało ani stu ludzi. Bezradnie schronili się do różanego pałacu i błagali królewnę Cudusię o ratunek. Ona nieczuła na ich prośby, na cudze cierpienia, lała łzy rozpaczy po matce. Wylała ich tyle, że przepełniły się wreszcie komnaty pałacu. Raz utopił się w nich oszalały król.

Wtenczas dopiero sierota ocknęła się pod wpływem nowego ciosu i zawstydziła się swej niemocy.

Postanowiła działać, uratować resztę swego narodu.

Ratunkiem dla Gwiaździstej Krainy mogła być tylko ziemia.

Tam gdzie odeszła Królowa Matka, tam gdzie zabrała szczęście.

Odcięła Cudusia swoje długie, złote włosy i utkała z nich mocny, czarodziejski dywan. Unosiła się na nim ku ziemi.

Gdy przelatywała nad murami z żywych węży, róg dywanu uderzył mocno o wystający łeb jednego z gadów.

Złośliwy gad ugryzł sąsiada, a za chwilę wszystkie poczęły się żreć w walce ze sobą.

Kłębiły się i szamotały tak silnie, że przechyliły krawędź swego Królestwa w stronę, w której ona gorzała ogniem. Gwieździsta Kraina była bowiem gwiazdą zawieszoną w wszechświecie, ostygłą tylko z jednej strony, po drugiej stronie gorzała ona ogniem.

Nachylona krawędź zajęła się szybko płomieniem, który objął cały ten świat i rozszczepił go natychmiast na sto błąkających się komet.

Pozbawiona wszystkiego i opuszczona przez wszystkich Królewna płynęła powoli ku ziemi. Ostatki łez polała na nieznane światy.

Czarodziejski dywan osadził ją łagodnie na brzegu tego samego oceanu, który snem śmierci kołysał jej matkę.

Gadatliwe fale wodne i kwilące mewy opowiedziały jej o tym.

Zanuciła spoczywającej matce pieśń swej Krainy i poszła na niekończącą się nigdy wędrówkę.

Obchodzi wszystkie drogi i ścieżyny ziemskie i szuka rozniesionych stopami ludzkimi kropelek szczęścia.

Gdy którą znajdzie, idzie do dzieci, o których wam na początku opowiada ta baśń.



## TO TY...

*Ciszę dni moich przeciął słów słodki prelud*
*upojny szczęścia niosąc mi zapach;*
*w najszaleńszych mych marzeń witam Cię szatach*
*to Ty...*
*Usta mi przepal ust Twych spiekotą*
*i serce rozerwij na strzępy —*
*— Kiedy się wplatasz do ramion mych wiklin*
*godzinę słońc na wieczność zaklinam*
*i przed nagłym tym szczęściem uklęknę.*
*— Nie zwlekaj. Jutro już może być mgliste*
*więc z ust moich zerwij pocałunki wszystkie.*
*Ja się w Tobie rozszargam, rozmodlę.*
*Tak. W Tobie.*
*Księżyc zagląda do okien —*
*— noc srebrne godziny wlecze jak tren —*
*nasycisz mnie pieśnią najburzliwszych pieszczot*
*Wiem.*
*Upojne wspomnienia — jak suknie przy walcu szeleszczą*
*niech szczęściem nasycę się, upoję,*
*by kiedyś — tam myśli — miast kroków — podążały moje.*

Amalia Łuczyńska



# KRAKOWIANKA JEDNA...

A. MUR.

Krakowianka!

Kobieta, bo każda Krakowianka musi być kobietą. Tak samo, jak każda nie tylko może być, ale w rzeczywistości jest Ewą... Jeśli nie z imienia to ze zwyczajów, które odziedziczyła po naszej pramatce. Jest tym samym tworem żebra Adamowego i niewiele zmieniła się na przestrzeni wieków. Bo i po co miałaby się zmieniać? Przecież Ewa była pierwowzorem prawdziwej kobiety.

Nie można pisać o pierwowzorze kobiety nie wspominając o tym pierwszym człowieku, którego zasługą bądź też nieoględnością było przyjście na świat kobiety.

Nasz praojciec Adam prowadził w Raju rajski żywot. Było mu tam tak dobrze, że po dziś dzień mówi się — dobrze jak w Raju.

Na czym polegało jego szczęście?

Mieszkał w ogrodzie, a nie potrzebował ani sadzić warzyw, ani kopać rowów. Adam „gwizdał" na warzywa jako potrawy. Drzewa obdarzały go tak drogimi dzisiaj witaminami, które rosły bez niczyjej pomocy. Rowy także nie były znane Adamowi. Nie było pod kim kopać dołków, a wojować także nie było z kim. Dopiero pojawienie się kobiety i waśnie o nią sprowadziły wojny na ludzkość.

O kartki na odzież Adam także nie troszczył się... Wtedy akurat moda lansowała strój adamowy. Tym sposobem Adam nie mógł wiedzieć, że spinka od kołnierzyka, jako martwy przedmiot, potrafi być złośliwa i nie parzył się w atletycznie wywatowanych ramionach współczesnych marynarek.

Nie wiedział też Adam jak czuje się sardynka, wtłoczona z resztą współtowarzyszek niedoli, w ciasne, blaszane pudełeczko. Nie wiedział, bo nie jeździł nasz praojciec tramwajem. Jeszcze tego cudownego wynalazku nie było na świecie.

Jak wynika z powyższego Adam miał życie nadzwyczaj spokojne. Tak spokojne, że zaczęło mu się nudzić. I co z tego wyszło? Przecież Adam miał się czuć jak w „Raju". Miało być mu dobrze. Ubyło więc Adamowi jedno żebro, początkowo w sposób bezbolesny, ale za to potem wyszło mu to „bokiem" w formie dość przykrej.

Z tego żebra, albo jak wolą inni z psiego ogona, powstała Ewa. Istota która miała uprzyjemnić Adamowi żywot...

Gdy tylko Ewa przybyła do Raju, zaczęły się kłopoty dla Adama. Przede wszystkim plotki poszły w kurs. Adam nie uznawał powtarzania tego, co „mówiła jedna pani". To się stało modne dopiero z chwilą przybycia Ewy do Raju. Adam nie uznawał, ale podstępny wąż wykorzystał ten fakt. I co z tego wyszło? Skończyło się na eksmisji z Raju. Rolę pierwszego komornika spełnił Anioł z mieczem ognistym.

Nie skończyło się na utracie wygodnego mieszkania. Trzeba było wziąć się za krawiectwo, a ponieważ nie było wełny, pierwszy Adam musiał wynaleźć pojęcie „ersatzu".

Zyskał Adam kobietę, a stracił... Raj na ziemi.

Przyszła więc kobieta na świat. Nie to jednak było złem, że przyszła, tylko że... została.

I od tej już pory kobiety królują na świecie. W każdym mieście są kobiety. Są w Szanghaju, Bombaju, Rio, Pińczowie, Częstochowie i Krakowie...

Są z oczami jak polne chabry, są skośnookie, czarnolice, bladolice, blondynki, brunetki, rude, niskie, wysokie, chude, grube... tyle jest ich odmian zewnętrznych, a jednak każda z nich jest tylko zwykłą kobietą, pierwowzorem Ewy.

Jakie są jednak zasadniczo kobiety?

Kobiety są:

Drogie,
Modne
Zaniedbane,
Wampowate,
Kochane,
Kochające
i po prostu... Krakowianki.

Dlaczego mówi się do kobiety: „moja droga"?

Spróbuj pan powiedzieć: „moja tania", a będą to twe ostatnie słowa. Bo że trudno nieraz idzie z kobietą, to fakt, ale nigdy nie darmo.

Jest kategoria kobiet modnych. Jeśli napisze się, że modne są niebieskie włosy, taka modna kobieta farbuje się niebieską farbą. Nie zawsze wtedy włosy jej będą niebieskie, bo farba może zawieść, ale nie ma się co przejmować takim drobiazgiem — ten nieokreślony kolor wpadnie w oko innej, która biorąc go za ostatni krzyk mody zacznie farbować swe włosy. Dziwnym wypadkiem wypada jej kolor niebieski i wtedy... też jest dobrze.

Jeśli krawcowa powie, że będziemy ubierały się „krótko", idą w ruch nożyczki i... mamy możność podziwiania bielizny damskiej. Tę rozkosz daje nam moda.

Kobieta zaniedbana — to przeważnie brzydka kobieta. Kobieta którą się nikt nie interesuje. I my też.

Wampy to zawodowe kobiety. Jako zawód traktują uwodzenie. Wszystko jedno kogo. Jeśli nie ma mężczyzn, to pinczerka. Znana jest nam sylwetka wampa — włosy opuszczające się na ramiona, długie rzęsy, mogą nawet być przylepione, i buzia.

Kochane i kochające to te, które my kochamy, a one nas nie — i te które nas kochają, a my — nie.

Najważniejsza jednak grupa to Krakowianki. Zastanowicie się, jaka też jest Krakowianka?

Według mnie każda Krakowianka uosabia wszystkie wymienione rodzaje kobiet Nie wierzy Pan!? Ha, więc nie wierzy pan w ogóle w ideał kobiety, a jednak tak jest.

Proszę przyjechać do Krakowa i zobaczyć.

## WĘGRY — WCZORAJ A DZIŚ

*Dokończenie ze strony 5*

wszystkim kobiecych. Ot, samo choćby przybranie głowy wieśniaczek z tamtejszych stron nie ma chyba nigdzie równego sobie pod względem form i różnorodności „stylu".

Dziewczę, narzeczona, młoda mężatka, matka, — każda z nich nosi inne nakrycie głowy, specjalnie dla tego a nie innego „stanu cywilnego" przeznaczone, mówiące samo przez się o wiele więcej o napotkanej kobiecej pozycji społecznej od metrykalnych ksiąg parafialnych.

Kocha się lud węgierski nie tylko w barwnych strojach. Słabością Węgrów — narodu rolników i pasterzy — są wspaniałe konie, hodowlą których zajęła się państwowa stadnina w Mezöjegyes, głośna nie tylko w granicach Węgier; jest ona zarazem szkołą kawalerii węgierskiej, uczącą obchodzenia się z koniem i władania nim. Wspaniałe okazy hodowlane stadniny przechodzą często-gęsto pod reprezentacyjną opiekę t. zw. „Gala-woźniców", utrzymujących zaprzęgową łączność kraju ze stacjami kolejowo-pocztowymi.

Trzecim umiłowaniem Węgrów, wrosłym w ich krew i kość jest taniec, dziarski, porywający, zamaszysty, sławny taniec węgierski, zaklęty w nieśmiertelnych melodiach Brahms'a. Kędy taniec — tam i muzyka być musi i upodobanie ku niej zarazem. Rozmiłowani w tańcu i muzyce Węgrzy są sami znawcami istrumentów i prawdziwymi mistrzami w ich wykonywaniu. Im to zawdzięcza Muza tonów czarowne dźwięki skrzypiec, budowanych ze specjalnym zamiłowaniem i do ostateczności posuniętą precyzją.

W wiejskich ośrodkach innego znowu rodzaju „mistrze" chylą się nad warsztatem codziennej pracy... Życie wieśniacze wymaga znajomości domowego rzemiosła, reprezentantem którego jest tam bezsprzecznie do doskonałości doprowadzone, chlubne tradycje za sobą mające garncarstwo. Dzbany, wazy, sprzęt kuchenny, to wszystko na rynkach nawet pozaeuropejskich ma dawno ustaloną markę.

W przywiązaniu do ziemi swych przodków i swoich progów, przekonani o pięknie ojczyzny, przezwali Węgrzy stolicę „Perłą nad-dunajskiego kraju". Mają słuszność w dumnym owym przydomku Budapesztu, przeciętym wstęgą naprawdę modrego Dunaju. W biegu dziejów i zmian, które niósł czas, zachowało miasto to swe własne oblicze, charakter centralnego środowiska dzielnego i skrzętnego narodu, idącego w przyszłość po odwiecznych stajach obywateli-patriotów, dla których jedyną największą świętością była i pozostanie Ojczyzna.

Wydarzenia ostatnich czasów, (zbliżanie się frontu wojennego) przyniosły również i Węgrom dnie ciążące nad krajem powagą sytuacji. Ale węgierski naród jest świadom niebezpieczeństwa zagrażającego ze strony bolszewików i nadal mężnie stawia mu czoło. Totalna mobilizacja wojenna, oraz rozkaz dzienny Szelassyego do Honwedów są wyrazem zdecydowania Węgier do walki o swą egzystencję przy użyciu wszystkich sił ramię przy ramieniu z Niemcami.

## ROZMAITOŚCI

### ILE MAMY WŁOSÓW NA RZĘSACH?

Mało kto interesuje się tym ile ma włosów na głowie, twarzy itd. Zliczenie bowiem takiej ilości włosów napotkałoby na duże trudności. Natomiast zliczyć włosy na rzęsach nie jest wielką sztuką. Znalazł się taki skrupulant, który obliczył, że na każdym oku mamy po trzysta włosów rzęsowych, a górna rzęsa ma trzykrotnie tyle włosów co dolna. Kto nie wierzy, niech liczy.

### MELANEZYJSKA WIEŻA BABEL

Istna wieża Babel panuje na wyspach Melanezji, rozrzuconych po wodach oceanu Spokojnego. Jedynie tylko na wyspach między Nową Kaledonią i archipelagiem Salomona jest ni mniej ni więcej tylko tysiąc różnych języków, przy czym bynajmniej nie chodzi tutaj o dialekty. Mieszkańcy jednej z tych wysp, o powierzchni wielkości wyspy Rugii, mówią czterdziestu różnymi językami. Każda prawie osada posługuje się językiem, który przez ludność sąsiedniej osady jest zupełnie niezrozumiały.

### TYLKO DLA MĘŻATEK

Młodzieniec któregokolwiek z miast europejskich chcący „odprowadzić" napotkaną gdzieś damę, natrafia na przeszkodę trudną do zbadania: a nuż jest mężatką? Obrączka niewidoczna spod rękawiczek, albo ukryta w torebce. Tej trudności nie spotyka się w Japonii. Tam rozpozna się mężatkę od razu po fryzurze. Tradycja nakazuje bowiem mężatkom nosić inną fryzurę, aby różniły się na pierwszy rzut oka od panien.

### NICI GRUBOŚCI $^1/_{1000}$ mm

Do sporządzania waty szklanej fabrykuje się nici ze szkła grubości od 7—20 tysięcznych milimetra. Wata szklana służy do izolacji jako maty, względnie do ochrony przed wysoką lub niską temperaturą.

### ILOŚĆ HALEK MIARĄ DOSTOJEŃSTWA

W czasach biedermeierowskich dostojeństwo u pań mierzono ilością i jakością dolnej części garderoby. Żadna szanująca się dama nie zadowalała się mniejszą ilością niż dziesięć sztuk halek, noszonych jedna na drugiej, jak pisze kronikarz tych czasów. Co przedniejsza jejmość upodobniała się z tego powodu w dolnej części swej postaci do średniej wielkości dzwonu. Charakterystyczną dla tej epoki jest zachowana do naszych czasów polisa ubezpieczeniowa. Według niej pewien zapobiegliwy ojciec rodziny ubezpieczył cały swój ruchomy majątek na sumę pięciu tysięcy talarów, z czego na bieliznę żeńskich członków rodziny przypada 450 talarów, a więc $^1/_{10}$ część wartości całego majątku.

Według rozmiarów postaci kobiecych projektował budowniczy szerokość drzwi i klatek schodowych.

*

Sławny śpiewak włoski Caruso pobierał rocznie ponad pół miliona marek tantiemy za pozwolenie sprzedaży płyt gramofonowych z reprodukcją jego głosu. W roku 1921/22 a więc w niedługi czas po jego śmierci otrzymała wdowa po nim kwotę 1,700.000 marek za płyty z reprodukcją głosu Carusa. Nie tylko wielcy śpiewacy dzisiejszych czasów zdobywają milionowe nieraz fortuny, również i dawniej wybitni śpiewacy otrzymywali bajońskie sumy za występy. Na przykład śpiewaczka Henrieta Sontag uzyskała za swe występy w Londynie w sezonie zimowym roku 1849 kwotę 300.000 marek.

*

Na epokę węgla kamiennego przypada rozwój owadów. Do największego z istniejących wówczas owadów zaliczamy owad: „libella meganeura". Rozciągłość skrzydeł tego owadu wynosiła 70 cm.

### MIASTO KRWAWEGO SZAŁU

Angielska ekspedycja naukowa odkryła w roku 1897 w terenie Beninu, w południowej Nigerii, w Afryce, siedzibę krwawego „króla" murzyńskiego, postrachu tej części Afryki pod koniec XIX wieku. Widok, jaki ukazał się wjeżdżającym był okropny. Wzdłuż „ulic stolicy" ciągnęły się szpalery ukrzyżowanych murzynów. Pod nimi pomordowani „niewolnicy" zmarłych na krzyżach ofiar wyroków „króla". Powiadomiona o tym stanie rzeczy ekspedycja karna spaliła miasto, odkrywając pod zgliszczami ślady starej kultury, wykopano narzędzia z brązu, rzeźby itp. przedmioty minionej cywilizacji, na resztkach której rozsiadła się dynastia okrutnikow czarnej rasy, królów Nigerii.

## KĄCIK BRIDŻOWY NR 1

Na prośby i życzenia czytelników rozpoczynamy w dzisiejszym numerze „Kącik bridżowy", który — podobnie jak „Kącik szachowy" — obejmować będzie część elementarną (teorię gry) dla początkujących oraz część ogólną (przykłady, zadania) dla zaawansowanych w grze czytelników.

**REDAKCJA**

### CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Bridż jest grą całą talią (52 kartami) z zachowaniem kolejności: as, król, dama, walet, 10, 9, itd. Karty od asa do 10-ki włącznie nazywać będziemy „honorami", — od 9 do 2-ki — „młódkami"....

Udział biorą cztery osoby, przy tym nie gra każdy przeciwko każdemu, jak w pokerze, królu i innych grach kilkuosobowych, — a gra się parami, t. zn. osoby siedzące naprzeciw siebie grają wspólnie, — sobie na rękę, na wspólne dobro i na wspólny rachunek, — przeciwko drugiej parze, siedzącej naprzeciw siebie.

Grających wspólnie nazywać będziemy partnerami, — przeciwników — kontrpartnerami.

Pierwszą czynnością jest wylosowanie kto z kim gra a mianowicie każdy z czterech graczy wyciąga jedną kartę z talii, rozłożonej na stole: posiadający najmłodsze karty grają ze sobą na przeciąg całej gry, którą nazywamy robrem, przy tym przy ciągnieniu as jest najniższą kartą, a najmłodszym kolorem są piki, potem idą kolejno trefle, kara i kiery.

Cała gra jest skończona kiedy każdy z każdym będzie grał całego robra, wówczas kończy się t. zw. „tour", zawierający 3 robry.

Drugiego robra znów się losuje i gra najmłodsza karta z następną najmłodszą, trzeciego — para, która z sobą jeszcze nie grała.

Gracz, który wyciągnął najmłodszą kartę ma prawo wyboru miejsca i pierwszy rozdaje karty (po jednej dla każdego) w kierunku wskazówki zegara, rozpoczynając od kontrpartnera siedzącego po lewej ręce. Podczas rozdawania, — partner, czyli gracz siedzący naprzeciw rozdającego tasuje drugą talię kart, szykując ją do następnej gry i kładzie ją po swej prawej ręce. Przed rozdaniem, — kontrpartner siedzący na prawo od rozdającego, obowiązany jest „zebrać" karty (przełożyć).

Każdy otrzymuje 13 kart, które musi ułożyć sobie według kolorów i starszeństwa, przy tym dobrze jest przedzielać sobie czarne kolory — czerwonymi, aby mieć możliwie jasny obraz posiadanych kart.

Sama gra w najogólniejszych zarysach polega na tym, aby wziąć jak największą ilość lew. Lewa, czyli „wziątka" — to cztery karty razem złożone, — kto położył najstarszą kartę — ten zabiera lewę.

Oczywiście każdy obowiązany jest dawać karty do koloru, tak długo, jak go posiada.

Istnieją 2 rodzaje gier, a mianowicie gry z atutem i bez atu. Atu — to naznaczony przez graczy uprzywilejowany kolor (jeden z 4-ch), którym nawet najmłodszą kartą można zabić choćby najstarszą, koloru nieposiadanego, np. jeśli atu jest pik, to każdy gracz nieposiadający już np. trefli, może nawet asa treflowego zabić 2 pikową.

Zwracamy uwagę, że (w odróżnieniu od preferansa) nie ma obowiązku przebijania nieposiadanego koloru atutem; zależy to od woli i interesu grającego.

Przy grze bezatutowej wszystkie kolory są równe i decyduje starszeństwo kart. — Jakość gry, a więc to, czy będzie się grało kolor (atutowy) i jaki, — czy też bez atu — ustala się przed t. zw. rozgrywką w pierwszym etapie gry, zwanym licytacja.

### CZĘŚĆ OGÓLNA

**Problem Nr 1 („Bridge").**

B:
♠ A.K.D.6.5
♥ —
♦ A.K.9.8.7.6
♣ 3.2

X:
♠ —
♥ A.9.8.7.6.4
♦ D.W.10.5.4.3.2
♣ —

Y:
♠ W.10.9.8.7
♥ 10.5.3.2
♦ —
♣ D.10.8.6

A:
♠ 4.3.2
♥ K.D.W
♦ —
♣ A.K.W.9.7.5.4

Atu: trefl. X — atakuje damą karo. AB robią szlema! Podać przebieg rozgrywki.

### ROZTARGNIENIE

*Nie palić miałem już, ni pić
(ni wódki już, ni wina.)
Ktoś przecie radził: — Siły krzep,
nie paląc będziesz dłużej żyć,
Lecz człowiek zapomina...*

*Oszczędzać miałem stale też
i nie być, jak dziecina,
która, gdy prosi lada kiep,
powiada: Owszem, mam, więc bierz!!
Lecz człowiek zapomina.*

*A kiedy brałem z tobą ślub,
o miła, o jedyna,
całując ślady twoich stóp,
przyrzekłem wiernym być po grób.
Lecz człowiek zapomina...*

*O, roztargnienie, to nie żart,
to srogich głupstw przyczyna.
Niweczy życia mędrszy start.
Choć świat mniej przez to nię jest wart,
że człowiek zapomina.*

### MĄDROŚĆ ŻYCIA

*Ciapa deszcz, szaruga, błoto,
(przyjemnego nic w tym nie ma!)
skląłbym więc jesień z ochotą,
lecz czy milsza będzie zima?
W mrozy, wichry, gołoledzie
chyba jeszcze gorzej będzie?*

*Żona zżyma się i złości,
nie dopuszcza mnie do słowa.
Nie wiele w tym przyjemności,
chętnie bym to napiętnował,
ale z czasem chyba może
gderać będzie jeszcze gorzej?*

*Surdut drze się, but się zdziera,
drą się wszystkie trzy koszule,
a skarpetkom nawet cera
nie pomaga już w ogóle.
Wstyd tak chodzić, wstyd bez blagi,
jednak jeszczem nie jest nagi...*

*Tylko głupiec bez rozumu,
gdy mu braknie konfitury
wrzeszczy. Kto ma mózg i humor,
widzi sukno obok dziury
i na cięższych dni zakalce
patrzy z uśmiechem przez palce...*

### JAWNOGRZESZNICA

*Rzekła świnia do świni: — Ty świnio!
Ty bydlaku!! Chodź, patrz się kwiczący narodzie,
co ta bezwstydna i jej grzeszne dziatki czynią:
zamiast w gnojówce kąpią się w źródlanej
wodzie!!*

**Wujcio z Komina**

### WUJCIOWI Z KOMINA

odpowiedź na wiersz „Mimozom"

*Drogi Wujciu, ty się mylisz
u mnie troje dzieciąt kwili
bez wytchnienia.*

*Karmię dziesięć je miesięcy
no i — wybacz mi — na więcej
siły nie mam.*

*Baję dziatkom do poduszki
o krasnałkach faramuszki
i o róży.*

*Chcę, by nie obrosły szybko
pleśnią i cynizmu grzybkiem,
jak niektórzy.*

*A, mój Wujciu, temperament
to nie flaszka i atrament
jak u Ciebie.*

*Krowa, co ryk czyni wielki,
mleka nie da ni kropelki.
(Sprawdź u siebie!)*

*Za to nie potrzeba dodać,
że brzeg zrywa cicha woda
(Ja to umiem!)*

*A spróchniałe zwiędłe starce
tylko piórem czynią harce.
Cóż?... rozumiem.*

*Gdybyś, Wujciu mój najsłodszy,
był choć o pół wieku młodszy
(Tyś mogiła...),*

*Tobym serca swego żary
oczom Twoim, lecz nie starym
odsłoniła.*

*A mam serce wrzące, młode
i krew, nie kolońską wodę
wiedz na pewno;*

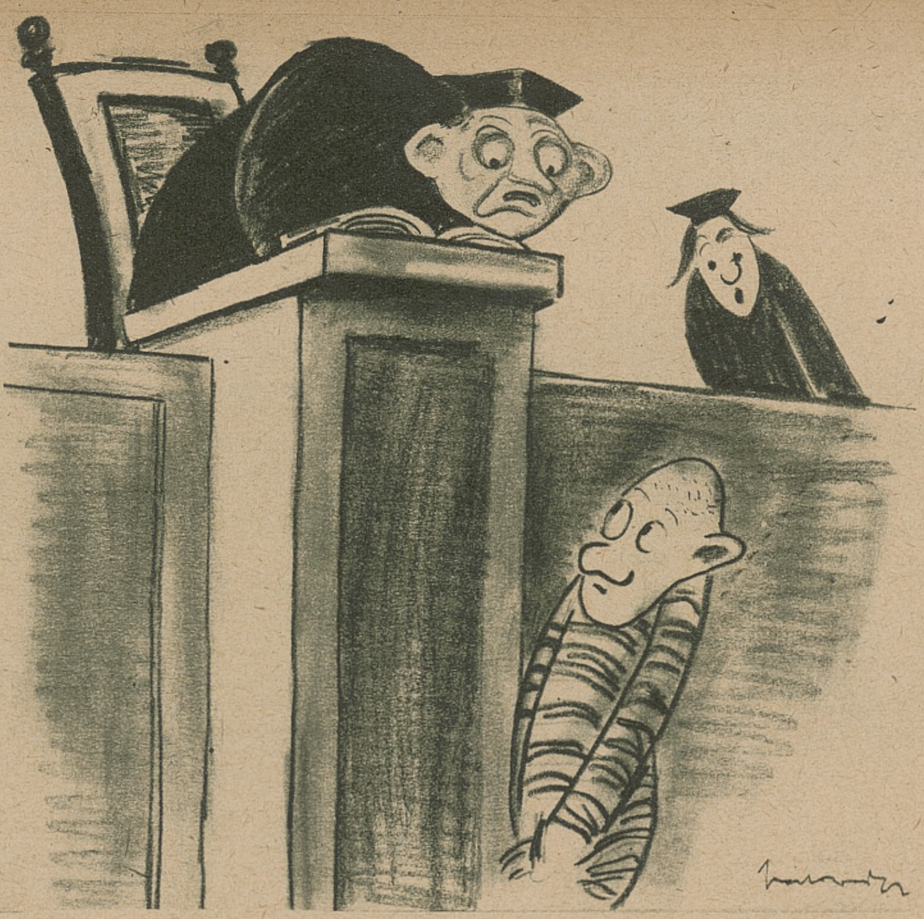
*A Ty mówisz mi staruszku
per: Mimozo i Kopciuszku
i Królewno...*

*Teraz piszę Ci poemat,
no, bo innej rady nie ma,
Wujciu drogi!*

*Mnieś posądził o blednicę
więc podjęłam rękawicę
Twą bez trwogi.*

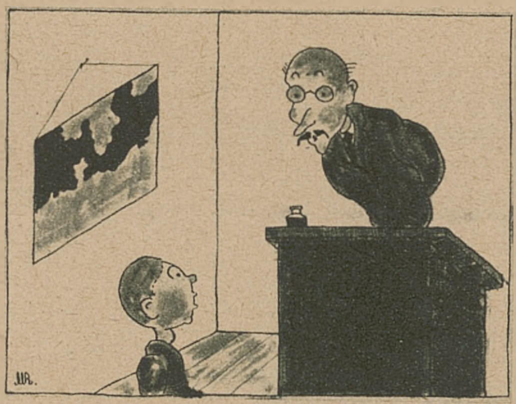
*Lecz... że bardzo jest zużyta
szmatkę zrobię z niej i kwita —
do podłogi......*

**Krystyna Wodnicka**



*— Z kim oskarżony kradzież tę popełnił?*
*— Bardzo, pana sędziego, przepraszam, ale sam zdecydowałem się i przeprowadziłem całe przedsięwzięcie: Po pierwsze: w dzisiejszych ciężkich i niepewnych czasach nie można nikomu zaufać, a po drugie, ze wspólnikiem nie wyszedłbym na swoje...*

Rys. J. Paluch — Kraków



*ORNITOLOGIA*

*— Powiedz mi Buczkowski dlaczego bociany w jesieni odlatują do Egiptu?*
*— Bo, proszę pana psora, Egipcjanie też chcą mieć dzieci...*

Rys: R. Muchnicki — Kraków



*— Piękna pani, wspomóż biednego ślepca!*
*— Skąd wiecie, że przechodzi piękna kobieta?*
*— Poznaję po lekkim stąpaniu.*

Rys: Czecha — Kraków



*— Mój syn uczy się grać na flecie, córka na skrzypcach, a żona na fortepianie!*
*— A czego pan się uczy?*
*— Cierpieć i nie narzekać.*

Rys: Empp — Kraków

### WIADOMOŚCI Z ZOOLOGII

#### RYBA

*W menu taki z niej wyjątek
że ją wolno jadać w piątek.
Wśród ryb człek rozróżnia mądry
wymokłe śledzie i fladry.
Ryby zawsze chętnie je się
smażone lub w galarecie.
Zimna ryba bywa klęską
jeśli chodzi o małżeństwo.*

#### WĄŻ

*Wlazł na szyję Pramamusi
i do rwania jabłka skusił.
Gdyby się tam nie stało to
bylibyśmy w raju dotąd.
By się na nim mścić z rozkoszą
Ewy z niego buty noszą.*

#### KURA

*Kura — jeśli mi się zdaje —
to fabryka świeżych jajek.
Każda kura, mówię święcie,
musi najpierw być kurczęciem.
Głowa nigdy jej nie boli
bo Kogutka ma do woli.*

#### PCHŁA

*Pchła świecąca jest i czarna.
Sypia w łóżkach lub tapczanach.
Chodzi w spodniach... lub w spódniczce...
Robi skoki nie o tyczce.
Podróżuje bardzo chętnie:
zna półkule obie świetnie.*

#### MUCHA

*To bydle — w powidle
lub w miodzie — masz co dzień
i w mleku, człowieku!
Z herbaty jak szmaty
wyciągasz. Urągasz!
A przedtem (wściec się z tem!!!)
tam łechce, gdzie nie chcesz...
lub żre cię po pięcie...
łaskoce... I co chce??!
Posłuchaj!: gdy mucha
łajdacka — do placka...
po chlebie... lub gębie...
iść pragnie — łap nagle,
łeb kręć jej!!! Co święcie
Bóg kazał! Zaraza
morowa — nie owad!!!*

#### ŚWINIA

*Świnia — dobrze wiem, lub źle wiem —
całe życie mieszka w chlewie.
To zaznaczyć tu wypada:
dobra świnia wszystko zjada.
Świniom dobrze jest na świecie!
W każdym kraju je znajdziecie.*

#### MUŁ

*Muł, to taka jest zwierzyna
co nie może już mieć syna.
Możesz rzec mu: „synu ośli"
i sto procent masz słuszności.
Matka jego jest kobyłą. —
I to wszystko by już było.*

#### OSIOŁ

*Osioł — wiesz to, boś nie pogan —
nosił, jak koń, Pana Boga.
Zwierzę owo (człeku, wstydź się!)
było (a ty nie...) w Egipcie.
Znak szczególny jego — usłysz! —:
końska morda, ośle uszy.*

#### KROWA

*Krowy różne są: Ta zwykła,
wszystkim znana żona byka.
Pożyteczna. Właśnie ona
— z przeproszeniem — ma wymiona.
Oprócz tego znam spokojne
popularne krowy dojne.
Stare krowy mamy wreszcie;
te napotkasz w dzień na mieście.*

**Krysta Opalińska**

## ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— Jak to należy wyjaśnić, że mimo tak ciężkich czasów, żeni się obecnie znacznie więcej ludzi.
— To jasne. W ostatecznej rozpaczy ludzie decydują się na najbardziej desperackie czyny.

*

— Ciekaw jestem dlaczego w górach jest mleko znacznie lepsze?
— Bo mają wodę źródlaną.

*

— Wiesz, kupiłem sobie doskonały budzik.
— A to na co, przecież i tak wstajesz zawsze dopiero koło jedenastej.
— Właśnie dlatego, abym przypadkiem za wcześnie nie wstał.

*

— Jeżeli nie przestaniesz krzyczeć Halinko, to dostaniesz klapsa — mówi matka do czteroletniej córeczki.
— A co dostanę, jeżeli przestanę krzyczeć? — zapytuje dziecko.

*

— Dawno ożeniłeś się?
— Już przed rokiem.
— Posag duży?
— Milion.
— Czego złotych, dolarów?
— Nie, kaprysów.



*— O, jaki ten Stefan, musi być w rzeczywistości namiętny!*

Die Koralle



*— Powiedz mi coś miłego, drogi Jasieńku!*
*— A... nie zapomnij, kochana, odstąpić mi swego przydziału wódki...*

Wiener Illustrierte

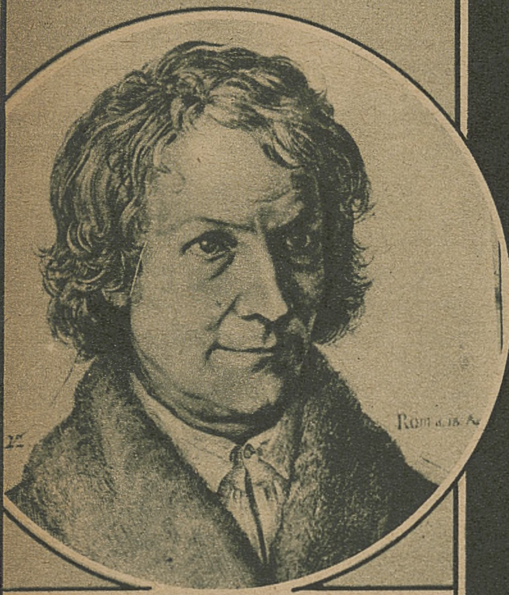


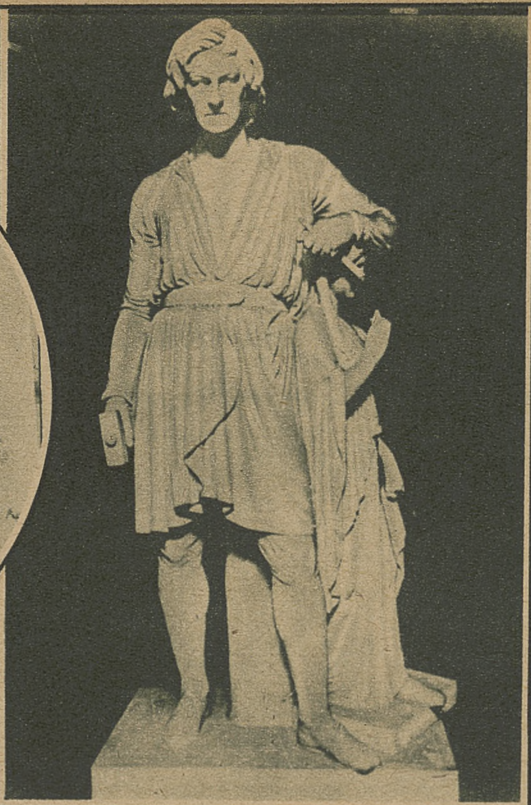
— Czy zna pan film „Pragnienie kobiety"?
— Nie, filmu nie znam, ale pragnienia znam.

Wiener Illustrierte

# BEZTROSKI RZEŹBIARZ POŁUDNIA

W kole: **B. THORWALDSEN — PORTRET**
W roku bież. obchodzi świat 175 rocznicę urodzin wielkiego duńskiego rzeźbiarza.





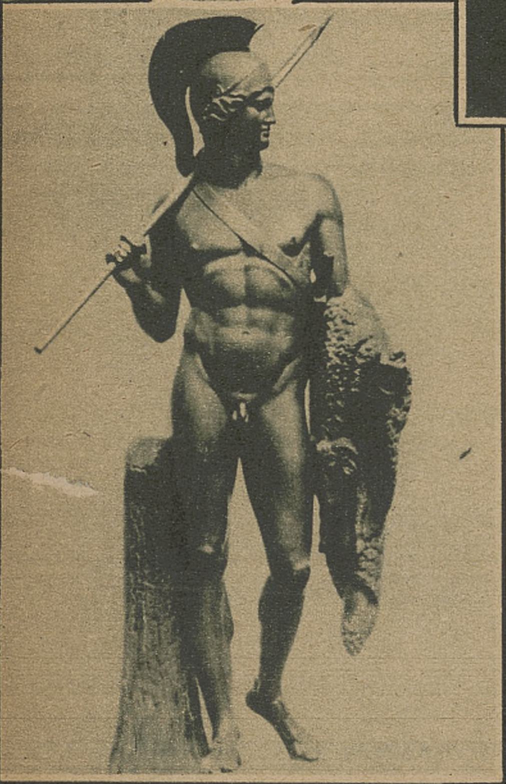


Obraz C. Blunck'a, przedstawiający Thorwaldsena w gronie kolegów i przyjaciół.
Na prawo: W kościele św. Piotra w Rzymie znajduje się rzeźba Papieża Piusa VII.



Sztuka jest jednym z najpiękniejszych wykwitów ducha europejskiego — od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy przodując światu we wszystkich dziedzinach swych przejawów. W chwili obecnej zagraża jej barbarzyństwo — któremu obcą jest wszelka kultura i kulturalnoduchowy dorobek pokoleń — biorący początek z umiłowania szczytnych ideałów i nieprzemijających wartości. Pośród przeróżnych stylów i kierunków sztuki przejawiających się mnóstwem znakomitych dzieł z początkiem XIX stulecia, zaakcentował się szczególnie klasycyzm, przodując na przestrzeni kilkudziesięciu lat od chwili swego odrodzenia się. Przedstawicielem jego i to znakomitym w pełni znaczenia tego wyrazu był i pozostanie po wsze czasy duński rzeźbiarz Bertel Thorwaldsen. Cała jego twórczość i zamiłowania artystyczne szły w kierunku wskrzeszenia piękna sztuki greckiej — toteż w swym dorobku zamknął najwspanialsze twory tętniące niemal żywym rytmem dawno minionej epoki. Współcześni — rzecz bardzo rzadka w życiu artysty — oddawali mu pełnię uznania i nie szczędzili gorących pochwał, woląc sztukę ugruntowaną na terenie świetnej przeszłości artystycznej Hellenów niż nowych jej dążności na nie poznanych jeszcze dokładnie przez szeroki ogół drogach. Był rok 1768, gry Bertel Thordwaldsen przyszedł na świat, nie na stałym lądzie — ale na pełnym morzu, pomiędzy Islandią a Kopenhagą. Pochodził z rodziny pastorskiej, ojcu też zawdzięczał artystyczne dziedzictwo. Mając lat jedenaście, uczęszcza Thordwaldsen na lekcje rysunków do kopenhaskiej Akademii. Po kilku latach, dzięki zdolnościom dostaje się do wyższych klas, a wielki jego wychowawca i nauczyciel, Abildgaar przekonywuje ojca o konieczności dalszego i szerszego kształcenia młodocianego talentu. Z rokiem 1793 spada na Thorwaldsena wielkie wydarzenie jego życia: przyznanie mu Złotego Medalu, z czym łączy się paroletni pobyt w Rzymie. Sam, później, mówił o tych szczęśliwych chwilach młodości, że „urodziłem się 8-go marca 1797, — przed tym nie było mnie"...

Tęsknota dalekich szlaków — wrodzona rasie ludzi nad morzem żyjących, mogła być zaspokojoną i ukochanie słońca i sztuki Południa mogło odzwierciedlić się w dziełach artysty. Droga ku Rzymowi — nie znano wszak jeszcze kolei — wiedzie wśród przygód, w podróży okrętem.



**MITYCZNY BOHATER STAROŻYTNOŚCI — TWÓR DŁUTA MISTRZA**
Zdobywca złotego runa — Jazon, wspaniała statua Thorwaldsena, czołowe dzieło artysty z serii rzeźb o motywach zaczerpniętych z mitologii greckiej.

U góry: **AUTO-POSĄG W MARMURZE**
W Kopenhadze, w Muzeum im. Thorwaldsena, oglądać można autoportret rzeźbiony w marmurowym bloku, symbolizujący młotem i rylcem trzymanymi w dłoniach rodzaj sztuki mistrza.

Na prawo: **DZIEŁO ARTYSTY Z R. 1791**
Płaskorzeźba Thorwaldsena, zatytułowana: „Heliodor: Wygnanie z świątyni".

Poniżej: „TRZY GRACJE"



Fot. Atlantic



Tam, w kolonii rzymskiej artystów, niedługo zajmuje pierwsze miejsce, działając w Italii cztery dziesiątki lat, czyniąc z Rzymu punkt ciężkości duńskiej sztuki w epoce biedermajerowskiej. W dziełach jego nie znać rysu zwątpienia ni rozterki duchowej. Z warsztatu Thorwaldsena pochodzi wszakże rzeźba „Piękno" — wykonana z pomocą wielu asystentów — a za cel obrał sobie jej twórca pogodzić bogów Grecji z pojęciami chrześcijaństwa, akcentując swe promienne spojrzenia na świat, dziedzinę uczuć i wierzeń ludzkich. Pęd ku sztuce owoczesnej epoki dawał plastyce szerokie pole do działania, stawiając przed nią wielkie zadania. I tak odpowiednie ramy dla swej statuy jeźdźca, Maksymiliana, znalazł Thorwaldsen w Monachium, Stuttgart otrzymał jego „Schillera", a Mainz „Gutenberga". Z pomiędzy rzeźb najbardziej znanych należy wymienić jeszcze „Pochód tryumfalny Aleksandra Wielkiego", „Dzień i Noc" oraz „Gracje". Na Zamku Krakowskim znajduje się kilka jego prac plastycznych i krucyfiks. W wieku niemal 70 lat powrócił artysta opromieniony aureolą sławy znowu drogą morską do swej ojczyzny. Jeszcze za jego dni, gdy i w rodzinnych stronach nie wypuszczał rylca z dłoni, zaczęto urządzać Muzeum jego imienia, w którym pomieszczono niektóre z dzieł wielkiego rodaka i kędy też na wieczny spoczynek złożono śmiertelne szczątki chluby duńskiej ziemi — Thorwaldsena rzeźbiarza.